

DWOJAKIE ZNACZENIE WYRAZU „TERMIN” W KODEKSIE ZOBOWIĄZAŃ

Młode ustawodawstwo nasze, pod wielu względami chlubną już mającą kartę, grzeszy jeszcze niejednokrotnie brakiem ścisłości określeń.

Brak też zaznacza się również, i to jaskrawo, w Kodeksie Zobowiązań na tle użycia wyrazu „termin”. Ma ten wyraz tutaj niejako podwójne oblicze; raz występuje we właściwym znaczeniu: określonego momentu czasu¹⁾, innym razem błędnie oznacza pewien odstęp czasu. Jako przykład wybieram z pośród kilkudziesięciu paragrafów posługujących się wyrazem „termin” następujące przeciwstawienie:

- a) w znaczeniu właściwym — Art. 440, § 1: „Jeżeli umowa nie stanowi inaczej, biorący pożyczkę może ją zwrócić w każdej chwili, bez względu na to, czy termin oddania był oznaczony czy nieoznaczony”.
- b) w błędnym znaczeniu — Art. 196: „Terminy oznaczone na tygodnie, miesiące lub lata”

Taka dwoistość czy dwutorowość znaczenia²⁾ wychodzi na to samo, co pomieszanie pojęć, a grzech mści się nie tylko przez „nieczyste sumienie”, ale i przez dalsze grzechy, które za sobą pociągają.

¹⁾ To jedynie właściwe znaczenie (z reguły: koniec pewnego odstępu czasu) przesądza zarówno etymologia słowa (łacińskie „terminus” = granica, kres, koniec), jak i dotychczasowa historia jego prawodawczego zastosowania w Polsce, o czym niżej. Natomiast na oznaczenie odstępu czasu, które to pojęcie nie ma nic wspólnego z poprzednim, istnieje w nowoczesnej polszczyźnie bardzo dobry wyraz „czasokres”. — Podkreślić należy, że skodyfikowane prawo rzymskie nie używało wogóle wyrazu „terminus”; operowało wyrazami „tempus” i „dies” z odpowiednimi przydawkami.

²⁾ Ten sam błąd powtarza się w wielu innych aktach ustawodawczych; nie zajmuję się tutaj nimi oddzielnie, ponieważ w dziedzinie, którą omawiam, Kodeks Zobowiązań ma znaczenie podstawowe dla całego naszego ustawodawstwa zarówno pod względem merytorycznym jak i terminologicznym; uwagi niniejszego artykułu odnoszą się więc automatycznie również do tych wszystkich aktów.

ga. Za przykład niech posłuży art. 198 (używający wyrazu „termin” w błędnym znaczeniu):

„Jeżeli koniec terminu przypada na niedzielę lub dzień ustawowo uznany za świąteczny. . . .”.

Określenie „koniec terminu”, którego tutaj musiano użyć z konieczności, znaczy identycznie to samo, co sam wyraz „termin” w przytoczonym wyżej art. 440. . . .

Omawiane pomieszanie pojęć przejął Kodeks Zobowiązań przypuszczalnie z dualizmu, jaki spotykamy w życiu codziennym. Mówimy bowiem zarówno „rozsyłać zaproszenia na zebranie z terminem 14-dniowym” jak i „termin egzaminu wyznaczono na czwartek” itp.

Terminologia prawnicza, której naczelną dewizą winna być jasność i precyzja, ma obowiązek wystrzegać się powtarzania błędów języka codziennego. Skoro wyraz „termin” stosowany jest w życiu codziennym w dwóch znaczeniach, które nie dadzą się pogodzić ze sobą, winien był Kodeks Zobowiązań wyeliminować to z nich, które jest niewłaściwe, i w danych miejscach zamiast tego wyrazu użyć innego określenia (sądzę, że nie znalazłoby się lepsze, jak wyraz „czasokres”).

Interesującą rzeczą jest śledzić, skąd wspomniany dualizm u nas w Polsce mógł się pojawić. Sądzę, że pośredniego jego źródła przede wszystkim dopatrywać się należy w dawnym rodzimym naszym prawie sądowym. Prawo to mianowicie używało obok wyrażenia „rolki sądowe” również określenia „terminy” (w liczbie mnogiej). Wyraz „terminy” oznaczał zatem określoną ilość dni bezpośrednio po sobie następujących, przewidzianą na dokonanie pewnych czynności sądu względnie stron procesowych, a więc nic innego jak czasokres. Terminem (w liczbie pojedynczej) był więc każdy poszczególny dzień tego czasokresu³). Dla tego — bez popełniania sprzeczności — mogło to prawo zarazem używać wyrazu „termin” w liczbie pojedynczej dla określenia specjalnych pojedynczych dni wyznaczanych do dokonania pewnych czynności procesowych („termin zawity”, „termin przypowieszony”).

Otóż wydaje mi się bardzo prawdopodobne, że laik, mając do czynienia z wyrazami „terminy” i „termin”, a nie bardzo zdając sobie sprawę z różnicy obu określeń, dla uproszczenia, ku któremu stale zmierza życie codzienne, używał zawsze tylko wyrazu „ter-

³) Błędnie zatem definiuje prof. Rafacz w dziele „Dawne prawo sądowe polskie w zarysie” (Warszawa 1936) określenie „termin” (w liczbie pojedynczej) stale jako czasokres, popełniając ten błąd nawet w stosunku do „terminu zawitego” i „terminu przypowieszanego”.

min" w liczbie pojedynczej. Do pomyślenia jest dalej, że ten sam błąd popełniali czasami nieuczni w prawie pisarze sądowi lub pokatni doradcy stron, a może nawet w życiu prywatnym zdarzało się to sędziom i adwokatom. Nie widziałbym w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ jedną z właściwości ducha naszej mowy jest odraza do wyrazów obcych użytych w liczbie mnogiej, jeżeli w tej mowie pojęciowo odpowiada im liczba pojedyncza⁴).

Do dalszych przypuszczeń prowadzi studium napoleońskiego kodeksu cywilnego, który do niedawna jeszcze obowiązywał na terenie b. Królestwa Kongresowego. Otóż kodeks ten w oryginale stosuje pojęcie „terme” niestety dualistycznie⁵), zupełnie tak samo, jak się to dzieje u nas w Polsce w życiu codziennym. N. p.:

a) w z n a c z e n i u w ł a ś c i w y m :

„Ce qui n'est dû qu'à terme, ne peut être exigé avant l'échéance du terme” (z art. 1186);

„Le prêteur ne peut pas redemander les choses prêtées, avant le terme convenu” (z art. 1899).

b) w z n a c z e n i u c z a s o k r e s u :

„La suspension ne pourra excéder le terme de vingt jours” (z art. 240);

„Elle (la prescription) est acquise lorsque le dernier jour du terme est accompli” (z art. 2261).

Że taki ustawodawczy dualizm mógł mieć zły wpływ nie tylko na życie codzienne (we Francji np. wyraz „terme” ustalili się m. in. w znaczeniu 3-miesięcznego okresu wynajęcia mieszkania), ale i na kola prawnicze, to jest chyba jasne. Niewykluczone zatem, że w dużej części Polski (przy prawie powszechnej wówczas znajomości francuskiego) przyczynił się on do utrwalenia błędu, którego niezawinionym źródłem było prawdopodobnie nasze własne ustawodawstwo.

O ile mogłem stwierdzić, nowoczesny francuski język prawniczy zerwał wogóle z wyrazem „terme”, który dzięki kodeksowi napoleońskiemu stał się dwuznaczny, i używa w znaczeniu czasokres wyrazu „délai”, który temu kodeksowi też nie był obcy. Znaczyłoby to, że z omówionej nieściśłości terminologii „Code civil” zdali sobie sprawę sami Francuzi.

⁴) Słynny przykład: Pompei, które jeszcze dzisiaj co najmniej 30% Polaków Pompea”.

⁵) Abstrahuję od faktu, — bo chodzi o inną dziedzinę pojęć, — że kodeks ten używa tego wyrazu jeszcze w dwóch innych znaczeniach: „warunki” względnie „zasady” i „wyraz”.

Powtórzenia błędu kodeksu napoleońskiego ustrzegł się niemiecki kodeks cywilny (ustawodawstwo niemieckie odznacza się w ogóle dbałością o ścisłość terminologii), który w § 186 wyraźnie przeciwstawia pojęcie „Frist” (czasokres) pojęciu „Termin”⁶⁾ (nawiasem mówiąc, jest to jedyne miejsce w całym kodeksie, w którym użyto wyrazu „Termin”).

Kodeks ten jest co prawda prawie o sto lat późniejszy od napoleońskiego. Ale już niemiecki tłumacz kodeksu napoleońskiego (kodeks ten obowiązywał przed niemieckim k. c. na dużym obszarze Niemiec, mianowicie w części Prus, Hessji i Bawarii, w Badenie, Alzacji-Lotaryngii i oldenburskim Księstwie Birkenfeld) bardzo ostrożnie oddał myśl oryginału, nie używając w ogóle wyrazu „Termin”, a natomiast każdorazowo stosując wyraz w danym miejscu najwłaściwszy.

Proszę porównać:

- a) z art. 1186 (tekst oryginału podany poprzednio);
tekst niemiecki: „Was man erst zu einer bestimmten Zeit schuldig ist, kann vor dem Verfalltage nicht gefordert werden . . .”;
z art. 1899 (tekst oryginału podany poprzednio);
tekst niemiecki: „Der Darleiher kann die dargeliehenen Sachen nich vor der verabredeten Zeit zurückfordern”;
- b) z art. 240 (tekst oryginału podany poprzednio);
tekst niemiecki: „Diese Aussetzung darf nicht über zwanzig Tage hinausgehen”. Uwaga: wyraz „terme” słusznie nieprzełożony w ogóle, jako zbyt techniczny;
z art. 2261 (tekst oryginału podany poprzednio);
tekst niemiecki: „Sie (die Verjährung) ist vollendet, wenn der letzte Tag der erforderlichen Frist abgelaufen ist”.

Równie ostrożny był austriacki kodeks cywilny — prawie współczesny napoleońskiemu, bo zaledwie o 3 lata od niego starszy —, który wyrazu „Termin” nie zna w ogóle.

Trzeba jednak oddać słuszność także polskiemu współczesnemu (1808) tłumaczowi kodeksu napoleońskiego, co dla nas jest nierównie ważniejsze. Tłumacz ten prawie z taką samą rezerwą odniósł się do oryginału, jak jego kolega niemiecki. Przytoczone wyżej przepisy oddał w następujący sposób:

⁶⁾ Staudinger tak komentuje to pojęcie, bez żadnych dalszych uwag: „Termin ist ein bestimmter Zeitpunkt, an welchem etwas, was von rechtlicher Bedeutung ist, vorgehen soll”.

- a) z art. 1186: „Co się należy w wyznaczonym tylko czasie, nie może być wymagane przed upłynieniem tego czasu. . .”; z art. 1899. „Pożyczający nie może odbierać pożyczonych rzeczy, przed umówionym czasem”;
- b) z art. 240: „Zawieszenie nad dni dwadzieścia trwać dłużej nie może .
(Uwaga : Tak samo, jak w przekładzie niemieckim, nie przetłumaczono w ogóle -słowa „terme”);
z art. 2261: „Nabyte jest przedawnienie, gdy dopełniony ostatni dzień z wyznaczonego terminu”(!).

Tutaj tłumacz — rzecz dziwna — widocznie jakoś nie mógł dać sobie rady i poszedł niewolniczo za błędnym wyrażeniem oryginału. Jest to przy tym — trzeba podkreślić — jedyny w ogóle przypadek użycia przez tłumacza wyrazu „termin”⁷⁾. Z faktu tego nasuwał by się wniosek, że ówczesny prawniczy język polski bardzo niechętnie odnosił się do przyswojenia sobie tego wyrazu — w prawie cywilnym⁸⁾. Okoliczność zaś, że tłumacz, jeden jedyny raz używszy wyrazu „termin”, dał mu znaczenie niewłaściwe, bynajmniej nie uprawnia do przypuszczenia, że tak wtedy powszechnie polski świat prawniczy wyraz ten rozumiał; wobec braku jakichkolwiek innych osobnych argumentów wydaje się więcej niż prawdopodobne, że zaszła tutaj tylko prosta pomyłka, która mogła pozostać niezauważoną względnie nawet po zauważeniu niekonieczności musiała być usunięta, ponieważ sens mimo niej nie uległ zaciemnieniu. —

Z wywodów niniejszego artykułu dostatecznie chyba wynika, że omawiana chwiejna terminologia Kodeksu Zobowiązań nie mogła mieć żadnego poważniejszego uzasadnienia. Jeżeli w ogóle — w rozumieniu kodyfikatorów — istniał jakiś nieznany mi wzgląd uboczny, przemawiający za nią, to w każdym razie należało dać pierwszeństwo niewątpliwie ważniejszym względom genealogicznym oraz historycznym, wliczając w nie doświadczenie ustawodawcze państw ościennych. Skoro to się nie stało, powinna naprawa błędu nastąpić przy najbliższej sposobności.

⁷⁾ Na pięćdziesiąt blisko przypadków użycia przez oryginał wyrazu „terme”, z czego czterdzieści przypada na pojęcia, czasokres i termin.

⁸⁾ Nie znaty go — jeżeli się nie mylę, w ogóle — nasze dawne cywilne akta, zarówno łacińskie jak i polskie; łacińskie zadawały się na oznaczenie czasokresu wyrazem „spatium”, a polskie najczęściej opisywały to pojęcie, podobnie jak tłumacz kodeksu napoleońskiego.